F E S T I W A L

Organizatorzy: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego · Wrocław miasto spotkań · Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa · Wydawnictwo Emg

Współorganizatorzy: Uniwersytet Wrocławski · Uniwersytet Zielonogórski · Akademia Kultury · Świat Książki

Partnerzy: Wrocław 2016 Europejska Stolica Kultury · MBP · FM productions · kino | nowe horyzonty · Fundacja na Rzecz Kultury i Edukacji · elite · Art Hotel · Europeum Hotel · hotelpatio · B&B Hotel · Leoapart · Sanatorium · Firleo · Dolnośląska Biblioteka Publiczna im. T. Mikulskiego we Wrocławiu · DKK dyskusyjny klub książki

Patroni medialni: lubimyczytać.pl · sztukater.pl · kulturaonline.pl · ksiazka.net.pl · dla tudenta.pl · Kuźnia Literacka · DOKiS.pl Dolnośląska Kultura i Sztuka

S T A N I S Ł A W V I N C E N Z

Stanisław Vincenz, Lwów, 1931

Podczas tegorocznego Bruno Schulz. Festiwal odbywa się kolokwium vincenzowskie, a w jego ramach prezentujemy wystawę biograficzną o Stanisławie Vincenzie ***Dialog o losie i duszy***.

Wystawę można oglądać od 16 do 31 października w Auli Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, przy ulicy Szewskiej 37.

Wernisaż wystawy: 14 października o godz. 17.00.

Zapraszamy tych, którzy postać Stanisława Vincenza chcieliby zobaczyć w szerokim ujęciu...

Koncepcja i scenariusz wystawy: Jan A. Choroszy

STANISŁAW VINCENZ (1888–1971)

BRUNO SCHULZ · FESTIWAL ·

Urodził się 30 listopada 1888 roku blisko Huculszczyzny, w Słobodzie Rungurskiej położonej na poziomie około 450 metrów n.p.m., oddalonej od Kołomyi o 22,5 kilometra. Nie było tam miejsca na szczęśliwe dzieciństwo. Zaledwie 9 lat wcześniej, w 1879 roku z wykonanych w dolinie Słobody odwiertów trysnęła ropa, w 1880 roku po raz pierwszy zastosowano do wiercenia maszynę parową, jeden po drugim powstawały nowe szyby. Produkcja rosła od 30 tysięcy baryłek w 1881 do 200 tysięcy w 1885 roku. Była to jedna z największych kopalni ropy naftowej w Europie. Dawała zatrudnienie przeszło siedmiu setkom nafciarzy, okolica była więc gęsto zaludniona. Na powierzchni 160 mórg stanęło ponad 150 szybów wydobywczych o głębokości od kilkunastu do 380 metrów, były zabudowane i „przedstawiały się jak drewniane wieże do 9 metrów wysokości". Przeciętnie jeden szyb na morgę, na kwadracie o boku 75–80 metrów.

Być może należy wierzyć popularnemu publicyście i pisarzowi Józefowi Rogoszowi, który w 1886 roku odwiedził Słobodę i czytelnikom „Ateneum" zdawał sprawę z „chrześcijańskiego" porządku, jaki tam panował. A może więcej prawdy tkwi w relacji księdza Jana Badeniego, który widział na początku lat dziewięćdziesiątych tamtego stulecia „galicyjską Pensylwanię, galicyjskie Baku". Najpierw zobaczył „las kilkuset wież wiertniczych" na tle dziewiczego boru i malowniczo rozpostarte „pańskie wille, szlacheckie dworki, ubogie chałupki – szałase". Potem od jednego z nafciarzy usłyszał, że parę lat temu, w kulminacyjnym momencie naftowej gorączki, było w Słobodzie pięć tysięcy ludzi, a „droga od Kołomyi do Słobody roiła się od fur zwożących drogie wina, koniaki, delikatesy, którymi nafciarze krzepili się po pracy; tańce, hulanki, swawola szły w parze z otrzymanymi zyskami".
To wtedy właśnie przyszedł na świat Stanisław Vincenz.

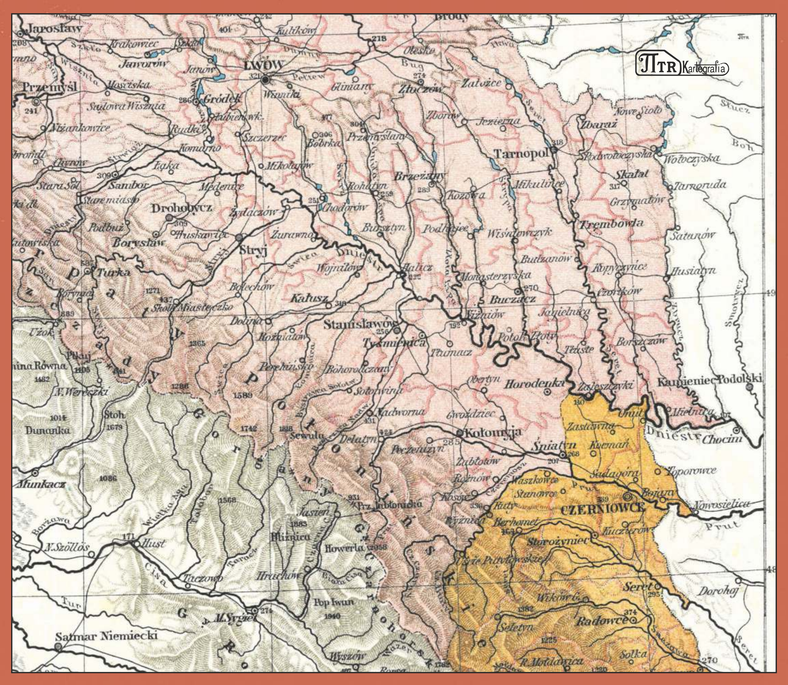

SŁOBODA RUNGURSKA

BRUNO SCHULZ · FESTIWAL ·

1

2

3

Ojciec Stanisława, Feliks Vincenz (1854–1942) był synem urzędnika austriackiego – jego przodkowie, wedle tradycji rodzinnej, przywędrowali do Galicji z Prowansji. Od 1880 roku zajmował się wydobywaniem ropy naftowej, blisko współpracował ze Stanisławem Szczepanowskim. Prosperita Słobody nie trwała w nieskończoność. Jarosław Iwaszkiewicz, wędrujący po Huculszczyźnie w 1922 roku, zanotował: „Cała dolina zastawiona była nie działającymi wieżami wiertniczymi, co pośród przepięknego huculskiego pejzażu stwarzało obraz nader osobliwy. W środku tego wszystkiego sterczał dom stary Vincenzów, opuszczony i siłą rzeczy zaniedbany, ale po którym widać było, że miał lepszą przeszłość. Zamarła kopalnia nafty miała swoją specyficzną poezję". W 1935 roku Henryk Gąsiorowski stwierdzał, że ropę pompują zaledwie cztery firmy, a cały obszar kopalni odcina się od okolicy doszczętnym wylesieniem. Do opustoszałych domów przyjeżdżali letnicy. We wrześniu 1939 roku przyszli Sowieci.

4

5

1. Słoboda Rungurska, 1881, „Kłosy", zbiory MEK
2. Słoboda Rungurska, 1931
3. Słoboda Rungurska, 1933, fot. L. Cipriani

4. Feliks Vincenz (siedzi pierwszy z lewej) z braćmi i siostrą, ok. 1910
5. Rodzina Vincenzów, Słoboda Rungurska, 1928

SŁOBODA RUNGURSKA

Karpaty Wschodnie, fot. L. Cipriani 1933

Te góry gubią w sobie wszystkie małe ludzkie rzeczy i osoby. I nie przestrzeń, lecz postać i przestwór ich piękna jest pierwszym krokiem do wieczności.
Idź dalej tą ścieżką! One są początkiem tego, co ponad przestrzenią, co ponad czasem. Wierchowina – nie wczorajsza, nie teraźniejsza, nie jutrzejsza. Tacy maleńcy jesteśmy schowani w tych górach, bez znaczenia wszystko co robimy, ale te przeczucia, które budzą one, zapewne odpowiadają, wiążą się w czymś z ich wyrazem wiecznym.
– Krzywo a równo.

(Stanisław Vincenz, *Outopos*, 1938)

Miejsce dla szczęśliwego dzieciństwa było w Krzyworówni. Ta huculska wieś w powiecie kosowskim była położona na poziomie 560 metrów n.p.m. Tu, nad szumiącym Czarnym Czeremoszem, z rzecznych mgieł wyłaniał się dwór Przybyłowskich, „przystań spokoju, przyjaźni i szczęścia". Dom był drewniany, postawiony na wysokiej podmurówce, z długim na szerokość całego frontu gankiem i z krytą dachem drewnianą galerią łączącą dwór z budynkiem kuchennym, schowanym w rozległym sadzie. Urządzony był tak, by ułatwiać codzienne życie, a zwłaszcza by podsycać rozmowy. W 1915 roku dwór spłonął. Jeszcze wiele lat później turyści zmierzający na grzbiet Kopilasza w widłach Waratynu i Czeremoszu mijali mury spalonego lamusa dworskiego. Oprócz pogorzeliska pozostały modrzewie zasadzone ręką dziedzica, drzewa domowe.

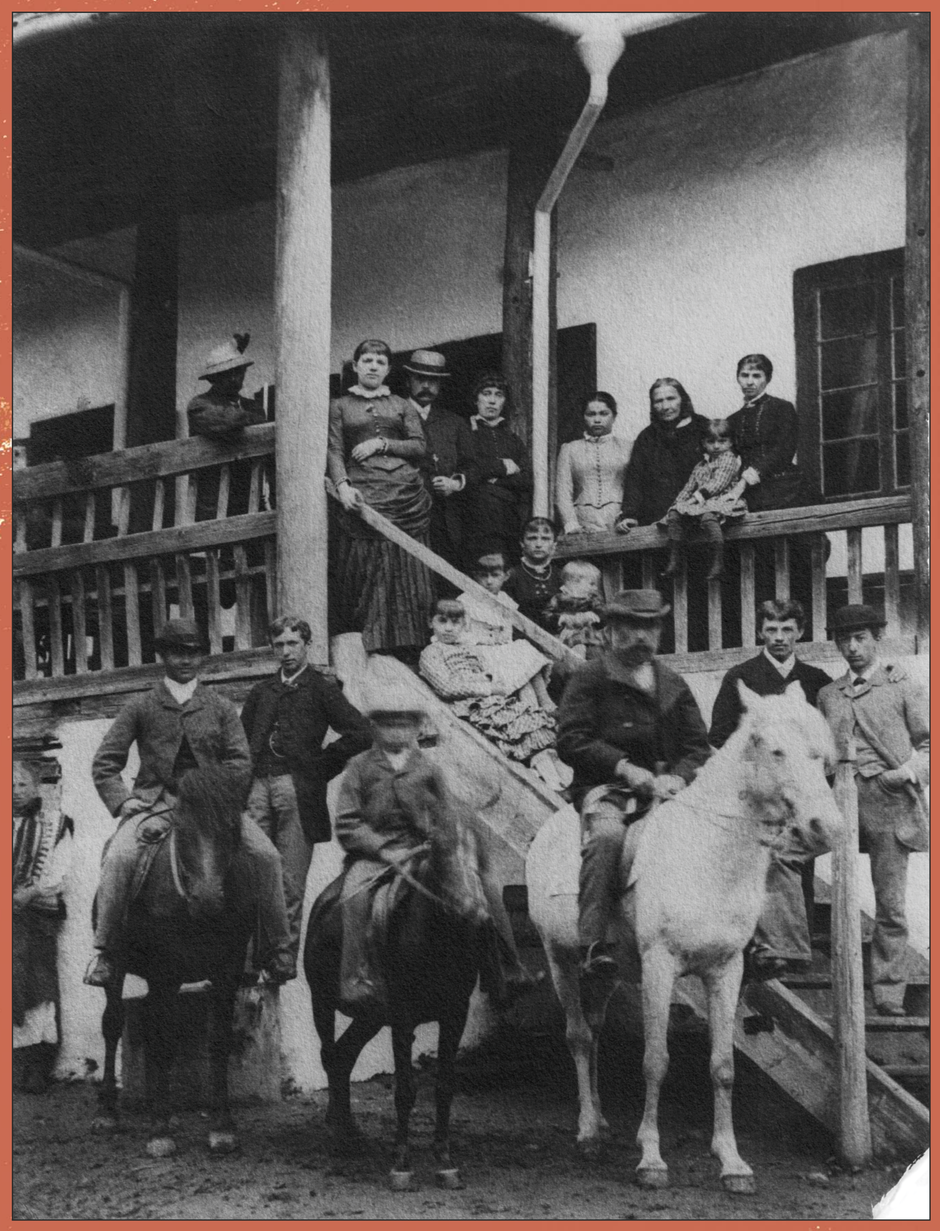

Dwór Przybyłowskich w Krzyworówni, 1895

Ze śmiercią mego dziadka pod koniec roku 1905, a po raz drugi jakie dwanaście lat później, po spaleniu starego domu pod koniec I wojny, świat dla mnie naprawdę się skończył. I potem chyba jeszcze jakie dwa razy. I to dobrze, bo na to się kończy, aby się znów zaczynało.

(Stanisław Vincenz, *Koniec świata*, 1959)

BRUNO SCHULZ · FESTIWAL ·

1

Huculszczyzna (Wierchowina) – region w Karpatach Wschodnich, w dorzeczu górnego Prutu i Czeremoszów (Białego i Czarnego), zamieszkały przez szczep górali Hucułów (jedna z trzech, obok Bojków i Łemków, najważniejszych ruskich grup etnicznych w dawnej Galicji). Sławę zawdzięczał najpierw opryszkowi Ołeksie Doboszowi, później – bohaterom dramatu *Karpaccy górale* Józefa Korzeniowskiego (stąd pochodzi pieśń *Czerwony pas, za pasem broń...*), następnie malarstwu Teodora Axentowicza, Fryderyka Pautscha i Franciszka Sichulskiego, stale – egzotyce Hucułów zachowujących najdawniejsze tradycje kultury pasterskiej, zawsze – niedostępności górskiej puszczy i potędze masywu Czarnohory (najwyższe szczyty: Howerla, Brebenieskuł i Pop Iwan).

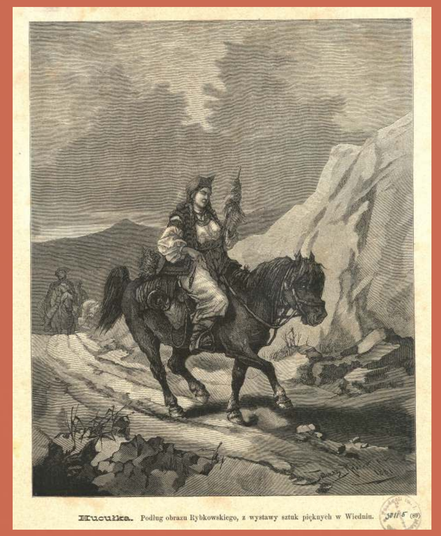

2

3

1. Huculi, fot. L. Cipriani 1933
2. Rycina podług obrazu T. Rybkowskiego 1881, „Tygodnik Ilustrowany" 1883, zbiory PME
3. Rys. z natury K. Młodnicki, rycina, „Kłosy" 1872, zbiory PME

BRUNO SCHULZ FESTIWAL

Hucuł XIX w., zbiory MEK

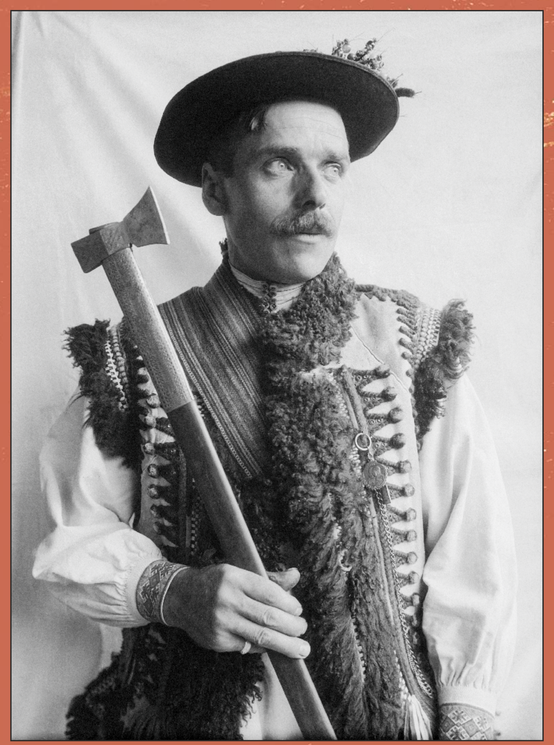

Hucuł, fot. L. Cipriani 1933

Huculski sąsiad, fot. J. Marbach 1938

Góral bez gór, to błahe nicestwo, olbrzym o szczudłach! Góry bez górala – martwota. Lecz dzięki niebu mają stepy swoich Beduinów, Ukraińców i Nogajców; Kaukaz swoich Czerkiesów, Lezgów, Osetów i Czeczeńców; Laponia swych karłów, Patagonia olbrzymów i mają Karpaty swoich górali. Szczęściem góral ożywia Karpaty, a przejął się nimi tak, że natura jednych spłynęła w drugich wzajemnie. Piękny jak sosna, leniwy jak opoka karpacka, a dumny przy tym stał się góral górą chodzącą.

(Bazyli Załoziecki, *Obrazki z cyrkułu kołomyjskiego*, 1854)

Piotr jako postać powieściowa ukazał mi się dopiero w kilka lat po I wojnie. Ujrzałem go w Paryżu w roku 1928 na lśniącym od deszczu asfalcie placu de la Concorde, po którym na wszystkie strony pędziło mrowie samochodów. Siłą jaskrawego kontrastu narzucił się mojej wyobraźni obraz chłopa z dalekiego świata prymitywnej cywilizacji. Był pasterzem z Karpat i z batogiem w ręce szedł boso pośród trąbiących i szumiących samochodów i trzymał lejce pary huculskich koników.

(Józef Wittlin, *Postscriptum do „Soli ziemi" po 35 latach*, 1970)

Krzyworównia, fot. L. Cipriani 1933

Wspomnienie startu mego chłopięctwa z kraju górskiego zostało dla mej pamięci w obrazie pewnej jazdy, kiedy mój wuj Stasio, brat mamy, zawiózł mnie swoją świetną osobliwą czwórką znad Czeremoszu do Kołomyi, do gimnazjum, gdzie właśnie miałem zdawać egzamin wstępny. Odległość była spora, zazwyczaj jeździło się rozstawnymi końmi, zatrzymując się i przesiadając w Kosowie. Wujcio Stasio nie dbając o ryzykowne drogi dowiózł mnie w niewiele więcej niż dwie godziny. Zajechał przed ganek czwórką skrzyżowaną z karoszy i śnieżnych siwoszy, zaprzężoną do złocistego rydwanu faetonu wiedeńskiego. Wsiadłem skokiem, bo konie niecierpliwiły się. Gdy wujcio strzelił z bicza, skoczyły w powietrze jakby na skrzydłach. Zaparło mi dech z podziwu. Lecz także z lęku. Ach, jak się bałem!

Powożąc, Stasio właściwie nie wstrzymywał koni, tylko strzelał im batogiem nad głowami, a gdy bryczka zaczepiła gdzieś czy to o rów, czy o jar nad przepaścią Bukowca, konie wyciągały ją błyskawicznie i pędziły bez pamięci do góry czy na dół. To było dla mnie startem z mego dzieciństwa w przyszłość. Ufam dotąd, że pęd diabelskiej karo-śnieżnej czwórki tak mnie uniósł, iż starość jeszcze teraz ma pewne trudności, aby mnie dogonić.

(Stanisław Vincenz, *Start w przyszłość*, 1962)

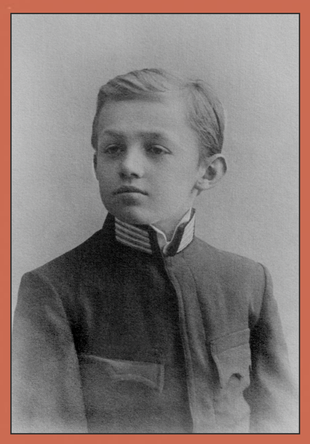

Staś Vincenz w wieku gimnazjalnym, 1901

KRZYWORÓWNIA

BRUNO SCHULZ · FESTIWAL ·

Z bezdennej głębi wstawajcie, o dni, mknijcie lotne, dzikie!
Długom pochłaniał, co ziemia dawała mej duszy, głodnej wpraw i ćwiczeń,
Długom wędrował po lasach północy, długom oglądał Niagarę płynącą,
Przemierzając prerie, spałem na ich piersi, na wyże Newad się piąłem,
Wdzierałem się na baszty skał wzdłuż Pacyfiku, wypływałem na morze,
Płynąłem pośród burzy, rzeźwiąc siebie burzą,
Tutaj karmiłem mą duszę, tum karmił szczęśliwy i dumny.

To dobre było, duszo – dobre przygotowanie mi dałaś,
A teraz w pochód, by nasz ukryty i rozleglejszy głód zaspokoić!
Naprzód idziemy teraz, aby otrzymać, czego nie dały nam ziemia ni morze.
Nie przez potężne bory, ale przez jeszcze potężniejsze miasta.

(Walt Whitman w przekładzie Stanisława Vincenza, 1921)

Stanisław Vincenz przed maturą, 1906

LWÓW – WIEDEŃ – WARSZAWA

BRUNO SCHULZ · FESTIWAL ·

W Wiedniu (1906–1914) studiował biologię, prawo, slawistykę, sanskryt, psychiatrię (uczęszczał na wykłady Sigmunda Freuda). W 1914 roku obronił pracę doktorską poświęconą filozofii Georga Wilhelma Friedricha Hegla. W latach 1911–1912 przeszedł szkolenie wojskowe, zakończone egzaminem oficerskim. W 1912 roku ożenił się z pochodzącą z Jałty Rosjanką, Heleną (Leną) Loeventon. W czasie I wojny światowej służył w piechocie armii austriackiej, walczył między innymi na froncie włoskim w 1915 roku. W 1919 roku jako ochotnik zgłosił się do Wojska Polskiego, a następnie wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Stanisław Vincenz jako oficer Wojska Polskiego, 1920

Jeszcze jest we mnie krzyk ginących batalionów
I pamięć z trzaskiem rozwalanych tronów.

Jeszcze mam w płucach gaz i proch, i pożar
Świata, co w gardle każde słowo dławi.

Jeszcze mi czarny dzień jak czarna zmora
Leży na piersi.

Jeszcze się targam.

(Józef Wittlin, *Przedśpiew*, 1922)

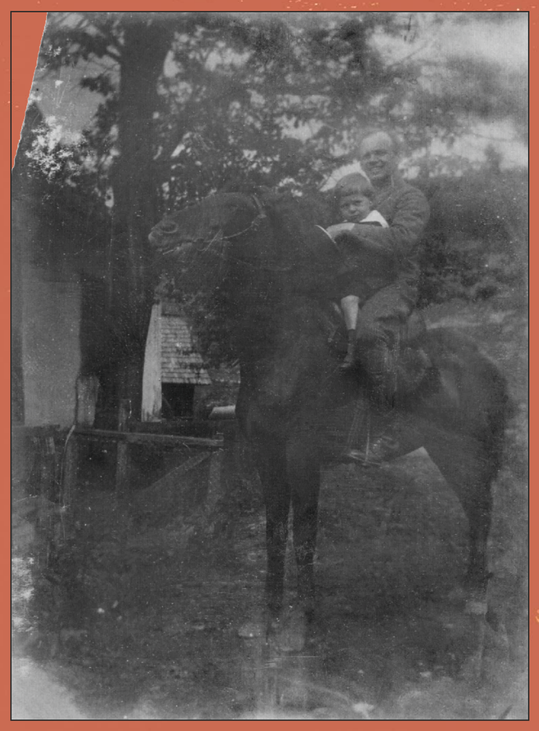

Stanisław Vincenz z synem Staśkiem, Słoboda Rungurska, 1918

LWÓW – WIEDEŃ – WARSZAWA

BRUNO SCHULZ · FESTIWAL ·

Nie byłem lwowianinem, nie mieszkałem nigdy dłużej we Lwowie, nie czułem się nigdy lwowianinem. Miewałem nawet w niejednym okresie swoje zastrzeżenia przeciw Lwowowi. Nie lubiłem go wprost jako stolicy galicyjskiej ani też jako pretensjonalnej wyspy z wyłącznością polską. Dlatego może wytrzymałem we Lwowie na uniwersytecie tylko jeden semestr roku 1908 do 1909, i to w końcu semestru „zbiegłem". Dopiero po wojnie, gdy – jak głoszono – Lwów zaczął upadać, przyjrzałem się Lwowowi i potem polubiłem, nie Lwów oficjalny ani nawet oficjalno-narodowy, tylko Lwów taki jaki był, autentyczny, regionalny, bez pretensji.

(Stanisław Vincenz, *Start w przyszłość*)

Święto w Krzyworówni, ok. 1930

W konsekwencji moich przestarzałych „poglądów z Pipidówki", jak szydził pewien mój kolega-narodowiec, w chwili jak się zdawało decydującej dziejowo, z przekonania, ba, trzeba powiedzieć z uporu, nie wziąłem udziału ani w obronie Lwowa, ani później w polsko-ukraińskiej wojnie domowej, ni w jej fazach gorących, ni w zimnych. Z natury rzeczy jednak nadal przestawałem, nawet przyjaźniłem się z ludźmi z obu stron „frontu", gdyż byli to moi koledzy, czasem krewni, nieraz ludzie bliscy.

(Stanisław Vincenz, *Polityk niepolityczny*)

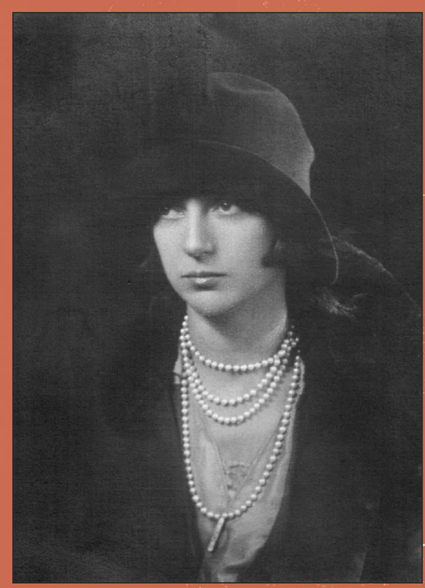

1

2

3

We Lwowie poznał swoją drugą żonę, Irenę Eisenmann, z którą wziął ślub w roku 1923. W 1926 lub 1927 rodzina przeniosła się do Warszawy. Od 1924 roku Vincenz był stałym współpracownikiem, a w latach 1927–1928 redaktorem naczelnym czołowego pisma zwolenników Józefa Piłsudskiego – miesięcznika „Droga". Rozczarowany polityką sanacyjną po przewrocie majowym, rozstał się z redakcją. W 1930 roku opuścił z rodziną Warszawę i wyprowadził się do Worochty, a wkrótce potem osiadł w Bystrzecu na Huculszczyźnie. Środki do życia zapewniała kopalnia ropy naftowej w Słobodzie Rungurskiej.

1. Irena Vincenz, 1927
2. Z przyjaciółmi w Czarnohorze, 1925
3. Dzieci Ireny i Stanisława Vincenzów, Milanówek, 1927

Dom w Bystrzecu, 1927

Dolina Bystrzeca zaczynała się na wysokości 700 metrów n.p.m. i ciągnęła się przez 8,5 kilometra na zachód wzdłuż grzbietu Kostrzycy. Licha droga wozowa dochodziła do cerkwi, do której na chram w drugą niedzielę sierpnia ściągali Huculi z rozległej żabiowskiej okolicy. Dalej wiódł najzwyklejszy huculski płaj.

W 1928 roku z wielkiego Żabiego wyodrębniono gminę Dzembronia, a Bystrzec był jej przysiółkiem. Huculskie domostwa w liczbie około 80 numerów rozlokowały się na nasłonecznionych stokach. Na końcu doliny stała chata Piotra Gotycza, wzniesiona na około 900 metrów n.p.m. A jeszcze wyżej, tam gdzie mieszkał Petro Matarżuk, stanął – z numerem 102, widocznym na zachowanej fotografii – dom Stanisława Vincenza. Wzniesiony z drewnianych okorowanych i ostruganych belek, podobny do huculskich chat, tkwił zanurzony w zapachu najlepszych w Karpatach Wschodnich, nieprzejrzanych sianożęci. Jego ściany „promieniowały łagodnym blaskiem", jego wnętrze wypełniał szmer trzech potoków łączących się w pobliżu, za jego oknami zwartą ścianą stały uroczyste świerki, drzewa domowe. Żeby w takim domu zamieszkać, należało się poczuć wolnym człowiekiem.

Dom w Bystrzecu, 1939

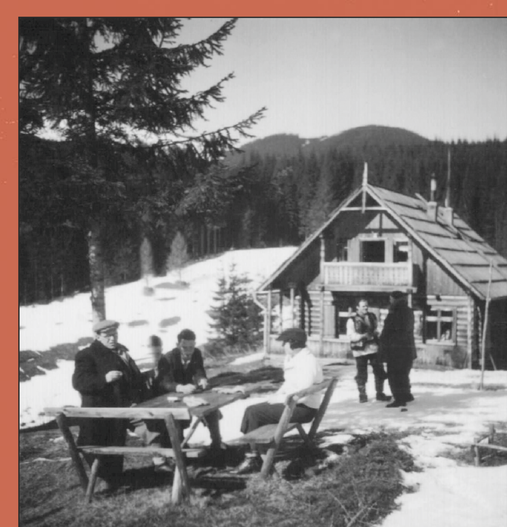

Dom w Bystrzecu, 1934

BRUNO SCHULZ ·FESTIWAL·

Woła was niebo; nad wami rozwita
Piękność swe kręgi toczy; cóż, gdy biedna
Źrenica wasza do ziemi przybita!
Tę niemoc skarci Siła Wszystkowiedna!
(Dante Alighieri, *Czyściec*, pieśń 14)

Bystrzec, fot. L. Cipriani 1933

Bystrzec oddalał od ludzi gościńca, letników, harcerzy, ludzkiej ciżby i gwaru, od cywilizacji obrotu pieniężnego, której w końcu ulegli Huculi z dolin. Był odpowiedzią na życiowe zawirowania i niepowodzenia, był zarazem konsekwencją postawy filozoficznej, był wyborem. Bystrzecka chata była zresztą swoistym domem w podróży, domem wędrowca, uwolnionym od ciężaru gospodarstwa, trochę jak pasterska koliba na połoninie zasiedlana sezonowo i wyposażona w niezbędne sprzęty. Był to dom, w którym człowiek mógł się zajmować samym sobą w takim sensie, że był panem czasu, działania, myślenia, patrzenia i snu. Z czasem Bystrzec powoli przestawał być domem, stawał się miejscem i nie-miejscem, kroplą i morzem, drobiną i całością, ciałem niebieskim i kosmosem. Rozrzedzenie powietrza, zamglenie, ostry skos światła spomiędzy chmur, banalne zjawiska atmosferyczne, jakich nie szczędzi kapryśna górska aura, powoli układają się w system znaków pisma światowego, rysują na tle krajobrazu figury, opowiadają historie. A najczęściej jedną: o nieśmiertelności, kosmicznej miłości ożywiającej świat, o godach świata.

Pierwszy tom cyklu *Na wysokiej połoninie*, zatytułowany *Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*, powstał w Bystrzecu. Pisanie było „ucieczką od statku, któremu na imię Babilon, do zakątka, któremu na imię ojczyzna człowiecza".

Hucuł gra na na trembicie, fot. J. Marbach 1938

Puszcza tysiąclecia dotrwała tam do dzieciństwa Stanisława Vincenza. Zachowała się też nieskażona prawie cywilizacja pasterska o niesłychanej pradawności. Ta ziemia, która po upadku Rzeczypospolitej weszła w skład Austro-węgierskiej monarchii, wydała wiele baśniowych postaci. Dwie są najsławniejsze: Dobosz i Rabin. Dobosz – hetman zbójnickich wojsk, grabił panów i kupców; opiekował się uciśnionymi. To więcej niż Janosik. Rabin – Baal Szem Tow, byłby zwyczajnym karczmarzem, gdyby nie siła (lampa we krwi). Od przywiązania do świata oczyszczał się mieszkając w skalnej grocie i poznawszy mowę ptaków, a także żywe iskry ukryte w kamieniu, roślinie, drzewie, z pokory, z podziwu dla boskiego piękna w stworzeniu nauczał, a przed jego nauką miłości skłonili się i Żydzi, i chrześcijanie. I rozporządzał potęgami. Jego uczniowie rozpowszechnili naukę i tak w judaizmie powstał prąd zwany chasydyzmem. Są ojczyzny, które przechowują pamiątki po swoich Napoleonach, ta przechowywała pamiątki po zbójnickim hetmanie i łagodnym mędrcu, który realizował zasady Kazania na Górze. W dziele Vincenza baśń o nich wyobraża dwa zasadnicze wątki, cywilizacji pasterskiej i chasydyzmu.

(Czesław Miłosz, *La Combe*, 1958)

Żyd kołomyjski, fot. J. Dutkiewicz XIX w., zbiory PME

To było dawno – ale to prawda. I to jest opowiadanie, nad którym niejedna mądra głowa się kiwała. To było wtedy, gdy żył wielki Rabin w Ostrej.
Rzecz w tym, że w tej Ostrej był sobie jeden mały, cichy Żydek. Krawiec zwany Pinkas. Pinkas wierzył w Rabina, Pinkas radził się go ciągle. Nieraz nudził nawet Rabina. Ale to z bogobojności, więc wielki Rabin był cierpliwy. Odpowiadał Pinkasowi: Tak – nie, nie – tak. Głowy od książki nie podnosił.
Pinkas chodził ze swej uliczki codziennie na zamek do dworu pańskiego i z powrotem. Chodził szyć do jaśnie pana grafa. Pinkas był właśnie krawcem jaśnie pana grafa. A ten graf, jak to panowie, wszędzie miał krewnych. Nawet cesarz, który mieszkał sobie wtedy gdzieś aż w Hiszpanii, był jego krewny.
I co się dzieje. Pisze raz pan cesarz do jaśnie pana grafa:
„Kochany Kuzynie, Bóg z tobą! Mam do ciebie wielką prośbę. Chodzą tu wieści, że ty masz u siebie Żyda, prawdziwego Żyda! Jeśli to zatem prawda, przywieź go ze sobą, a będę ci bardzo wdzięczny. Dla mnie, dla wszystkich moich poddanych to bardzo ważne, to będzie wielki rarytas. U nas od dawna już nie ma Żyda na lekarstwo, a jest nam właśnie potrzebny. Wiadomo ci chyba, że Żydzi są największymi wrogami nas, chrześcijan. A wiara święta nakazuje nam kochać nieprzyjacioły nasze. Lecz skąd ich wziąć?”.

(Stanisław Vincenz, *Rarytas*, 1949)

BRUNO SCHULZ · FESTIWAL ·

Po wkroczeniu do Polski wojsk sowieckich Vincenz podjął decyzję o opuszczeniu kraju. 18 września 1939 roku wyruszył ze starszym synem oraz z Jerzym Stempowskim na Węgry. Droga wiodła przez Przełęcz Tatarską.

Przełęcz była również pełna wieśniaczek z Jabłonicy i z okolic. Z właściwą ludowi huculskiemu zacnością przyszły na przełęcz z mlekiem, z serem, z owocami i z chlebem, aby bezpłatnie podkarmić biednych „panów", uciekinierów. Zdawało mi się, że poznaję tę czy ową babinę, bo patrzyły na mnie jak stare znajome. Zagadnąłem jedną z nich: „Bieda, babuniu, nieprawda?". Odpowiedziała mi przysłowiem: „Ej, panoczku, jedna bieda to rodzona mama, dopiero sim bid na obid – to bida".

(Stanisław Vincenz, *Dialogi z Sowietami*, 1966)

To jedno wiedziałem, że z przyjściem Sowietów nastąpi zupełna izolacja od świata i coś w rodzaju permanentnego stanu wojennego. Ponadto trzeba się będzie uganiać za kilogramem cukru, szukać protekcji dla otrzymania zelówek, trzeba będzie dużo czasu spędzać w ogonkach. Udawać uznanie, jeśli nie zachwyt, nie tylko dla szczytów reżimu sowieckiego, ale nawet dla jakichś kacyków prowincjonalnych. Nie, to nie dla mnie.

(Staisław Vincenz, *Dialogi z Sowietami*, 1966)

Hucułka z Bystrzeca, fot. L. Cipriani 1933

Hucułka z Bystrzeca, fot. L. Cipriani 1933

BRUNO SCHULZ ·FESTIWAL·

Po kilkutygodniowym pobycie na Węgrzech pisarz z zamiarem sprowadzenia tam całej rodziny wrócił do Bystrzeca. Następnego dnia po powrocie Sowieci oskarżyli Vincenza i jego syna o nielegalne przekraczanie granicy. Aresztowano ich i osadzono w stanisławowskim więzieniu, a uwolniono w grudniu, po skutecznej interwencji przedstawicieli między innymi środowisk ukraińskich i żydowskich. W maju 1940 roku Vincenzowie wyruszyli z huculskimi przewodnikami na Węgry, gdzie osiedli najpierw w Budapeszcie, a potem w małej miejscowości Nógrádverőce nad Dunajem.

Stanisław Vincenz z huculskimi sąsiadami, 1938

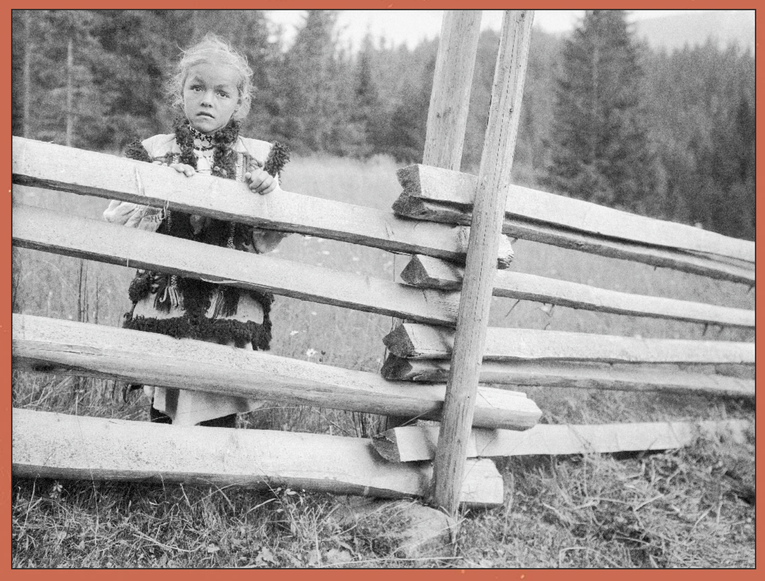

Huculskie dziecko, fot. L. Cipriani 1933

Symboliczną treścią „Odysei" jest oscylowanie ducha ludzkiego między dwoma biegunami, między dalekim światem pełnym dziwów, ku któremu wyrywa się duch ludzki, a ziemią rodzimą, która choćby była taka skalista i surowa jak Itaka, jest według słów Odysa „czymś najsłodszym, co można zobaczyć".

(Stanisław Vincenz, *Hungarica. Dar przyjaźni*, 1943)

I tak Twe królestwo zbudź w duszach naszych,
niech samo tryśnie jak Twe Oriony,
tą samą wolą jako w niebiosach
tak i na ziemi.
Chleba i zdrowia, i nadziei
daj nam na co dzień,
byśmy nie padli marnie w pustkowiu przy drodze.

(Stanisław Vincenz, *Parafraza Modlitwy Pańskiej*, 1941)

BRUNO SCHULZ · FESTIWAL ·

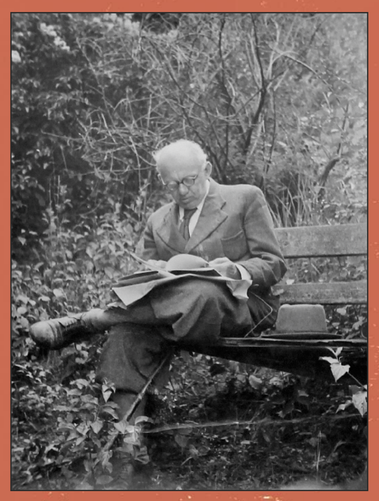

1

Był biedny, bo stracił wszystko, co tylko z majątku na tym świecie stracić można. Sądzę, że ledwie to zauważył. Przezwyciężył biedę, ograniczając swe potrzeby do tego stopnia, że wszelkie starania, aby się urządzić taniej, stały się zbędne.
Był wierzącym katolikiem i niepoprawanym heretykiem. Nie wydaje mi się, by ktokolwiek bardziej niewzruszenie wierzył w Boga, bardziej cierpiał od zła, usilniej się buntował. Był niepocieszony z powodu zagłady Żydów. Nie widziałam nigdy, by mówił o Żydach inaczej niż ze łzami w oczach.

(Jeanne Hersch, *O Stanisławie Vincenzie*, 1971)

Na Węgrzech Vincenz napisał obszerne partie *Barwinkowego wianka*, tomu, który miał w pierwotnym zamierzeniu zamykać cykl *Na wysokiej połoninie*. Podobieństwa do *Pana Tadeusza* wywołał z całą świadomością. Później, już po wojnie, kontynuował pracę, dodając dwa kolejne tomy: *Zwadę* i *Listy z nieba*. Dzieło dopiero po śmierci pisarza ukazało się w całości.

2

1. Stanisław Vincenz w Nógrádverőce, 1942
2. W Budapeszcie z braćmi Gertnerami, 1942
3. Huculi na pocztówce wg fot. M. Seńkowskiego 1925, zbiory PME

Oto nie mogłem się rozstać i nigdy nie rozstanę z tradycją tak zwaną jagiellońską. A mianowicie od Karaimów na północy aż do Hucułów czy chasydów, a historycznie na przykład od jezuitów w Smoleńsku, siewców oświaty na Moskwę, aż do arian polskich, których autentyczne resztki spotkałem na Węgrzech, to wszystko dla mnie całkiem widocznie – Polska.

(Stanisław Vincenz, list do Andrzeja Bobkowskiego, 1954)

Pieśń moja, podobna Czeremoszowi, zbiera wszystkie rzeczki, strumienie, potoki i strugi z całej Wierchowiny. A choć płyniemy tu we własnym łożysku Czeremoszowym, choć rzeka przeważa nad każdym dopływem, żadnego się nie wypiera, bo wyschłaby prawie. Nadaje falom swoją barwę, glebę swoją im daje, wspólną głębię, wspólną moc.

(Stanisław Vincenz, *Barwinkowy wianek*)

3

BRUNO SCHULZ · FESTIWAL ·

S T A N I S Ł A W V I N C E N Z

Huculszczyzna, fot. L. Cipriani 1933

WĘGRY

BRUNO SCHULZ · FESTIWAL ·

W kwietniu 1946 roku Vincenzowie opuścili Węgry, poddane Sowietom. Przez Wiedeń, Salzburg, Quakenbrück w Niemczech dotarli w 1947 roku do Francji i zamieszkali w Uriage-les-Bains, a po dwóch latach przeprowadzili się do Grenoble. Na lato Stanisław i Irena Vincenzowie przenosili się z miasta na wieś do La Combe-de-Lancey. Początkowo wynajmowali pokój, później ich syn, Andrzej Vincenz, kupił stary wiejski dom. To w nim Vincenzowie na powrót poczuli się ludźmi wolnymi.

1

2

3

Był człowiekiem gór, na wygnaniu w Delfinacie, z dala od ojczystych Karpat. Był człowiekiem spacerów, wspinaczki, tańca. Kiedy go poznałam, był już niemłody i zapewne powolniejszy w ruchach niż dawniej. Lecz nieraz znikał wieczorami na długie godziny i gnał łożyskami górskich potoków w okolicy Grenoble. Był przyjacielem. Goście przychodzili nie tylko z wioski, zjawiali się zewsząd, z całkiem daleka. Czasem nie było w domu nic prócz mamałygi. Dzieliło się tę mamałygę i zjadało ze smakiem.

(Jeanne Hersch, *O Stanisławie Vincenzie*, 1971)

1. Stanisław Vincenz ze szwajcarskimi przyjaciółmi, La Combe, 1958
2. Irena i Stanisław Vincenzowie, La Combe, 1959
3. Dom w La Combe, 1959

LA COMBE – FRANCJA

BRUNO SCHULZ · FESTIWAL ·

Czesław Miłosz, 1951

Podpatrywałem sekret Vincenza. Miałem przed sobą kogoś, kto za jednym zamachem obalał dwie rozdęte mitologie. Również tę mniejszą, lamentujących „tułaczy", gotowych zmarnować całe życie na tymczasowość i oczekiwanie powrotu (powrotu do czego?), byle udawać, że nie są, gdzie są. Jego sekretem była ta sama rewerencja dla ognia, chleba, oliwy i wina, której brak jest złamaniem prawa i wystarcza, żeby wiele z dumnych prób obrócić w nicość. Znikąd nie był wygnany. Żaden anioł nie stał za nim w bramie z obwieszczeniem, że musimy wybrać albo zupełną bierność, albo ścigać Erę jak psy metalowego zająca. Dookoła rozpościerała się ziemia, dostateczna, bo wyposażona we wszystko, co nam jest potrzebne do codziennego podziwu.

(Czesław Miłosz, *La Combe*, 1958)

La Combe, 1951

Czesław Miłosz na wycieczce z Vincenzami, La Combe, 1951

LA COMBE – FRANCJA

BRUNO SCHULZ · FESTIWAL ·

Jeszcze przed przyjazdem do Francji Vincenz nawiązał współpracę z „Kulturą" Jerzego Giedroyca. Na jej łamach publikował wybrane rozdziały *Na wysokiej połoninie* oraz eseje, między innymi *Czym może być dla nas Dante?* i *Rocznice Gandhiego*. Przyjaźnił się i prowadził korespondencję z osobami z kręgu „Kultury" (głównie z Giedroycem, Józefem i Marią Czapskimi oraz Jerzym Stempowskim), promował periodyk wśród znajomych, współtworzył linię pisma, opiniował inicjatywy. Czuł się aktywnym i odpowiedzialnym członkiem „szerszej", „niewidzialnej redakcji". W 1965 roku w Instytucie Literackim w Paryżu ukazał się zbiór esejów Vincenza *Po stronie pamięci* z przedmową Czesława Miłosza.

1

2

Jak burza dopędziły mnie rzesze żółto-gniłych listoludów. Karłotwory jednookie, jeden jak drugi, jednakowusieńkie – Syrojidy. Powalili mnie na gorącą ziemię, tam koło grzmiących chlapawek piekielnych. Przydławili śmierdzącymi, chropawymi ciałami. Założyli prędko na nogi ciężkie kłody.

(Stanisław Vincenz, *Syrojidy*, 1952)

Thoreau wyrażał przekonanie, że człowiek jest jak drzewo i że jego korzenie nie mogą wisieć w powietrzu. Nic innego nie jest treścią huculskiej baśni o kraju Syrojidów, pożeraczy ludzi, co wyglądają jak zeschłe liście i poruszają się zawsze stadem, na łasce wiatru.

(Czesław Miłosz, *La Combe*, 1958)

„Syrojidy" – najświetniejsza rzecz w tym numerze. Po prostu jestem oślepiony. Huculski Dante. Nie umiem sobie wyrozumieć – ile tam z pierwowzoru, a ile z Vincenzowej stylizacji. To opowiadanie jest jak bardzo dobre wino. Długo się czuje jego smak.

(Melchior Wańkowicz, list do Jerzego Giedroyca, 1952)

3

1. Stanisław Vincenz w „Kulturze", Paryż, 1950
2. Józef Czapski i Jean Colin, Roussillon, 1958
3. Jerzy Stempowski z wnukami Stanisława Vincenza, Adelboden, 1967

BRUNO SCHULZ · FESTIWAL ·

Stanisław Vincenz z Michaelem Marbachem, Szwajcaria, 1961

Najważniejsze krajowe wydania dzieł Stanisława Vincenza:

Na wysokiej połoninie, Warszawa 1980–1983; Sejny 2002–2005.
Z perspektywy podróży, Kraków 1980.
Po stronie dialogu, Warszawa 1983.
Eseje i szkice zebrane, t. 1, Wrocław 1997.
Powojenne perypetie Sokratesa, Kraków 1985.
Dialogi z Sowietami, Kraków 1986; Kraków 1991.
Tematy żydowskie, Gdańsk 1993.
Outopos. Zapiski z lat 1939–1944, Wrocław 1992.

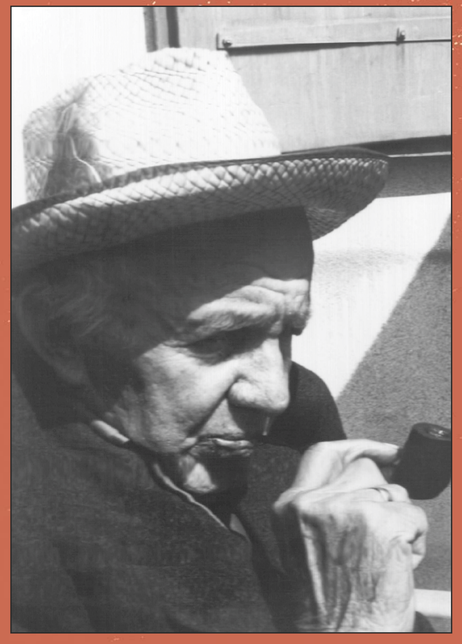

Adelboden, 1966

Książki doprowadzają nas do progu. Potem nauczmy się liter i zacznijmy je składać. Więcej jeszcze niż książki, pismo światowe ma nam przypomnieć wiedzę naszej duszy. Jeśli wędrujemy po przestrzeni i z niej odczytujemy, to odczytujemy z duszy.

(Stanisław Vincenz, *Outopos*, 1942)

My, kaprysy, przywiane tu – nie wiemy skąd – przed Tobą ścielimy się,
Ty, który przechadzasz się czy siedzisz,
Kimkolwiek jesteś, my także w strugach drgamy u Twych stóp.

(Walt Whitman w przekładzie Stanisława Vincenza, 1921)

Czarnohora, fot. L. Cipriani 1933

Gdyby nawet jakoś okazało się, że nikt z ludzi dotąd nie był nieśmiertelny, ludzkość powinna nadal szukać nieśmiertelności, szukać sprzymierzeńców, może nawet wielu a jeszcze wciąż nie dość silnych, i szukać tej dłoni we wszechświecie i ponad światem, która by ją przeprowadziła przez tę przepaść. Tęsknota musi trwać i rozpalać się.
– Może nawet w końcu obudziłaby ze snu śmierci tych, co śpią w nim już.

(Stanisław Vincenz, *Outopos*, 1941)

W 1964 roku ze względu na pogarszający się stan zdrowia pisarza Vincenzowie przenieśli się do Lozanny. Stanisław Vincenz zmarł tam 28 stycznia 1971. Pochowano go na cmentarzu w Pully, a w 1991 roku, po śmierci Ireny Vincenzowej, prochy obojga złożono na cmentarzu św. Salwatora w Krakowie.

Był wysoki, potężny, ciężki, z okrągłą głową, wielką i szeroką, oraz parą niezwykłych niebieskich oczu. Oczy te były niebieskie fizycznie, ale były niebieskie jeszcze inaczej: spojrzenie ich przychodziło skądinąd, z utraconej krainy, gdzie łobuzerski humor i tęsknota przywracają miłości świeżość i przejrzystą głębię. Chciałabym bardzo, żeby Bóg Ojciec był podobny do Stacha Vincenza.

(Jeanne Hersch, *O Stanisławie Vincenzie*, 1971; *Stanisław Vincenz – jego obecność*, 1992)

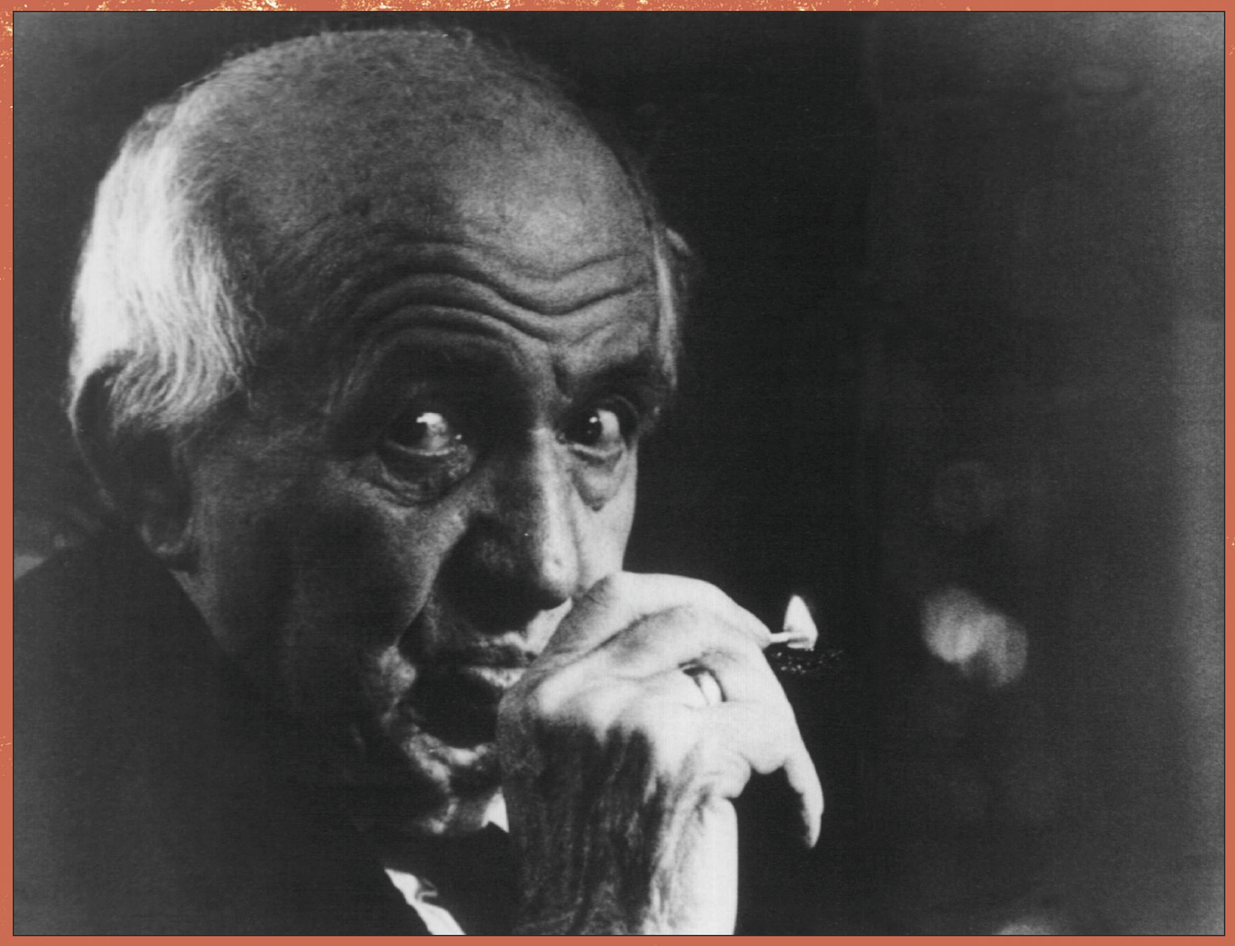

Stanisław Vincenz, Lozanna, 1966